



wielki RUSZCZYCA

## Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.

### W sprawie ochronek.



Jedną z ważnych palących kwestyj, jakie nam po wsiach uczuwać się dają, jest brak ochronek. Weźmy tylko pod uwagę, wiele to nieszczęść wypływa z braku dozoru nad dziećmi, szczególnie w porze letniej; wiele swarów i kłótni z sąsiadami o dzieci.

Idziesz, matko, w pole do pracy, zostawiasz dzieci w domu, lecz serce się twoje niepokoi, co chwila podnosisz głowę, oglądasz się w stronę wsi, czy tam, czego Bóg broń, pożar nie wynikł, lub coś innego. Przychodzisz do domu, aż przychodzi Antek z sińcem na głowie, Józka się zabrała w błocie. Stach, ten najstarszy urwis, wlał sąsiadowi do ogrodu, sąsiad się skarży, ty się irytujesz, klniesz na czem świat stoi, dzielisz kolejno razami, niby kijanką po bielźnie, nic nie pomagasz. Ból przejdzie, nowe psoty, nowe skargi i nowa irytacja.

Jesteś w domu zajęta pilną pracą, Stach przynosi złapaną ptaszynę, wiąże na sznurku, rzuca w górę, znęca się, reszta dzieci śmieje się. Ty myślisz sobie: „Niech ta się pobawia!”

I nawet przez myśl ci nie przejdzie powiedzieć temu dziecku, wytłómaczyć, że znęcać się nie godzi, że i to stworzenie ma czucie, że i je boli, jak człowieka.

Antek, uzbrojwszy się w kozik, czmychnął gdzieś, przyniósł zerzniete młode drzewko i wyrabia sobie biczysko lub laskę. Zkąd je wziął? Może z zagajniku twego sąsiada, może drzewko przydrożne, — i rzadko który ojciec lub matka

postara się wytłómaczyć dziecku znaczenie tego drzewka i potrzebę pielęgnowania go. Dość przejść lub przejechać przez wioskę, by zobaczyć skutki takiego wychowania; drzewa przydrożne, o ile gdzie są, bywają najczęściej pobdzierane z kory lub poomykane wozami.

Cale zgraje dzieciaków częstokroć pędzą za jakimś obcym przechodniem lub kaleką, obrzucając go błotem, kamieniami. A zajrzyjmy do zagajników i lasów, — jakż się smutny widok przedstawi się naszym oczom! Tu dębczak młody przycięty siekierą, tam brzoźka z zerznietym czubem.

Któż to zrobił?

Ha! To już nie dziecko, lecz gospodarz. Potrzeba mu było dąbka na coś, więc go ściął w lesie swego sąsiada; nie było miotły, więc ścinał czubki brzoźek, — ten sam właśnie, co kiedyś wymykał się z kozikiem żrynać cudze drzewka na biczyska.

Tam znów gospodarz wiezie w lichą hetkę wóz naładowany; szkapisko staje co chwila, nareszcie z sił wyczerpane odmawia zupełnie posłuszeństwa. Gospodarz łoi batem, nareszcie wykręca biczyskiem, a gdy i to nie skutkuje bierze kółka i nim okłada.

Zkąd ta zwierzęcość w człowieku? Rzecz prosta, wszak to ten sam Stach, co kiedyś, będąc małym, znęcał się nad ptactwem, płał figle z kotami i psami, — dziś gospodarz, pastwi się w niełitościwy sposób nad swym dobytkiem, a często i nad ludźmi...

Słusznie przysłowie mówi: „Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci”. Jak więc temu zaradzić?

Jest prosty sposób. Dbajmy o dzieci, oświecajmy je, roztaczajmy czujną opiekę nad nimi. Nie jedna z kobiet powie: „A toś trafił! Dbajmy o dzieci, oświecajmy, roztaczajmy opiekę nad nimi. Łatwo wyrzec, ale wykonać? Nianaczyć dziecko,—o, ja wiem! Lecz któż będzie robił?”

Nie, matki! Nie to zupełnie miałem na myśli. Gdyż z góry wiem, że to wasze nianaczenie każdej z osobna było by niemożliwe do wykonania, i nieużyteczne. Bo i cóż może matka udzielić dziecku, jeśli sama nie częstokroć nie posiada? Chyba jedynie nadmierną miłość macierzyńską, która by tylko zaszkodziła dziecku i dziecko z pod tak czujnej opieki wyszło by rozpieszczone i rozkapryszone. Dziecko trzeba zapoznawać w zaraniu jego młodości ze wszystkim, co je najbliższej obchodzi, z czem się codzień styka. I tu trzeba zwrócić szczególną uwagę, by tego dziecka nie zbywać byle czem, jak to czynią w większej części nasze niewiasty. Do tego trzeba kobiet specjalnie do tego przygotowanych; i takimi są ochroniarki. Więc trzeba zakładać ochronki.

Niejedna z matek powie: „Kupilo by się wieś, lecz pieniądze gdzieś”. Założyła ochronkę, lecz złąd na nią wziąć? A i ochroniarka za darmo pielęgnować nie będzie. A tu i tak kuso.

Wiem o tem, boć i ja z tego samego pieca chleb jadam, co i wy. Jednak wiem o takim sposobie, który nie obciążając zbyt naszych kieszeni, i tak pustych, dopomógł by nam zapewnić opiekę dziatwie. Sposobem tym są Kółka.

Znów gotowa nie jedna pospieszyc z odpowiedzią, nie wysłuchawszy do końca, jak to mi odpowiedziała jedna ze znajomych: „A toć jesteśmy w Kółku różańcowem!”

Nie, nie o tem kółku chcę mówić; to jest rzeczka księży. Ja chcę mówić o Kółkach, które by miały za zadanie wspólne zakupy towarów, potrzebnych w gospodarstwie domowym. Przy takim wspólnym zakupie wielebyście oszczędzić mogły, bodaj czy nie więcej, niż by kosztowało utrzymanie ochronki. Takie Kółka kobiece już istnieją w naszym kraju; ba,—nawet sklepy spółkowe z inicjatywy kobiet powstały. Nabywając towary niezbędne w większych ilościach mogłybyście wielu pośredników pominąć, a z tem i towar dostałby się w wasze ręce taniej.

Wiem, że na tej drodze napotyka się wiele trudności, gdyż niesumienni handlarze, którym dobrze się dzieje po naszych wioskach, będą krzyżeć, że im się jedyny środek do życia wydziera. Lecz na to zważać nie można, tu nie chodzi o jednostki, lecz o cały ogół. Handlarze, widząc, że handel się nie popłaca, niewątpliwie znajdą środki do życia, my, natomiast, damy środki utrzymania może niejednej sierocie, a tem samem zbawim ją od tych złych dróg, na jakie częstokroć nęcza popycha...

Ochroniarka, mając za obowiązek czuwanie nad maleństwem, nie troszcząc się o ten nieopielony, kartofle nie wykopane, a przytem wykwalifikowana w swym zawodzie, wpoi w wasze dziatki to, czego wy matki, pomimo najszczerzejściwej chęci nie potrafiłybyście tego. Dla niej każdy kwiatek, każdy robaczek, kamyczek,—ba, słońce, księżyc,—a nawet ten nędzarsz kaleka—będą

służyły za temat do pogawędek z dziatkami. Ona w nie wpoi to piękno i dobro. A i w szkole w starszym wieku dziatwa tak pielęgnowana prędzej pojmie potrzebę nauki.

Chrystus powiedział: „Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie”. Matki powinny je prowadzić do tego słodkiego Mistrza. Lecz jak? Czy tą drogą, jaką nas uczono iść? Drogą dewocyj? Drogą klepania bezmyślnie pacierzy, nie rozumiejąc często nawet ich znaczenia? Nie! Drogami sprawiedliwości, piękna, drogami czynu. Pamiętajmy więc: dziatwę naszą mamy prowadzić do Chrystusa,—a więc powinna Mu być podobną. A podobnemi Mu będą dziatki wtenczas, gdy poznają piękno, dobro i sprawiedliwość.

Gdybyście matki po dziesięć różańców odmawiały i niewiem jakie ofiary księdom składały, nie nie pomoże, jeśli dziatwa wasza będzie i nadal wychowywana w stanie napoly dzikim.

Czegóż się więc będziemy mogli z niej w przyszłości spodziewać? Czy takie dzieci będą miały tego wielkiego ducha, ducha poczucia godności osobistej? Nie! Jedne pójdą utartemi drogami bierności, a inne drogami bezprawia.

Dziś, chociaż z trudem, w wielu wioskach poczuly matki potrzebę opieki nad dziećmi w samym zaraniu ich młodości; do takich okolic można zaliczyć bodaj czy nie w pierwszym rzędzie okolice Puław w g. Lubelskiej. Wiele przy tem inicjatorzy i inicjatorzy musieli trudności zwalczyć, gdyż byli przeciwnicy nawet pomiędzy duchowieństwem,—to tylko im wiadomo. A jednak ochronki się rozwijają. Tak, w innych krajach do takich instytucyj rząd pomaga,—u nas nawet księża przeszkadzają,—o ile ochronki nie są pod ich kierownictwem.

Nie dziwnego; dla nich było by lepiej, żeby zamiast na ochronki pieniądze szły na jaką świeżo wymyśloną praktykę religijną.

„Každy sobie, rzepkę skrobie”—więc skrobmy i my.

Jan Kielak.

## Wiosna.

Z nieznaných, obcych dali,  
Do polskich niw stęskniona,  
Na lekkiej wiatrów fali  
Radośnie spieszy „ona”.  
Rozwarła swe ramiona,  
W szalonym biegnąc pędzie  
• I cała zapłoniona  
Złocistą nitkę przędzie,  
I długie kosy swoje  
Zalotnie wiatrom dała,  
A rajskich krain stroje  
Na cudne barki wdziała.  
Nabrzmiwały paki drzewne,  
Jak młoda pierś dziewczica,  
Gdy serce uczuć pewne,  
Gdy bije żar z oblicza.  
Więc szumia szczęściem drzewa,

Więc drzy niem swiergot ptasi,  
 A ona idzie — śpiewa  
 I śmieje się i lasi.  
 I piosnką słodką dzwoni  
 W tęskniącej piersi ludzi,  
 I wonnem tknięciem dłoni  
 Do nowych marzeń budzi...  
 O, jakże duch się śmieje!  
 O, jakże serce wali!  
 Zerwały się nadzieje  
 Bezmiernej skalil..

O jakżebym z tą wiosną chciał  
 Pod niskie iść poddasze  
 Łać siłę, moc do Waszych ciał,  
 A męstwo w serca Wasze.  
 Jakżebym chciał do Waszych chat  
 Wnieść jasny promyk słońca,  
 I złączyć duchy w jeden zbrat,  
 Serdeczny zbrat bez końca.  
 I zbudzić wyższych pragnień głód,  
 I natchnąć Was do lotu!  
 Jakżebym chciał, aby mój Lud  
 Potęgą był a cnotą!

*Maryan Janczewski.*

## Inne czasy.

*Z Łowickiego.*

Lat temu sześć spokojnie u nas było w parafii, ale ludzie zaczęli już wtedy budzić się do życia, czytając „Zorzę”, „Gazetę Świąteczną” i książki ludowe, — zaglądając od czasu do czasu do Warszawy na wystawy rolnicze i t. p. Chociaż zapoczątkowanie w tym względzie nigdy nie wychodziło z plebanii, przeciwnie istniały pewne bójki między plebanją a parafianami, — to jednak nigdy nie dochodziło do jaskrawego zatargu. Działalność proboszcza ograniczała się na organizowaniu rozmaitego rodzaju kółek pobożnych, które szczyły w ludzie nie tyle cnoty chrześcijańskie, ile dewocye, — to też ksiądz z Łowicza od „Panien Bernardynek” (obecnie Maryawita) znalazł w naszej wsi dobry materiał do swej roboty, zwłaszcza, że swoją bezinteresownością w wypełnianiu posług religijnych zyskał sobie rozgłos.

Gdy sprawa „mankietników” wytypnęła na wierzch, proboszcz nasz, zamiast w łagodny i przekonywający sposób nawrócić zbłąkane owieczki, rzucił na nie gromy z ambony, nazywał ich zbrodniarzami i rozkazywał nawrócić się; gdy zaś kto ze zbłąkanych szedł w tym zamlarze na plebanie, to go wyganiał za drzwi, — jednem słowem robił wszystko, by ich utwierdzić w mankietyzmie, — i utwierdził.

Śsiednie parafie też zarażone były mankietyzmem, lecz proboszczowie ich we właściwszy sposób oczyszczali je z tego — i obecnie, z wyjątkiem Łowicza, rzadko gdzie na wsi spotka się maryawitę; tylko nasza nieszczęsna wieś w nich obfituje.

Nienawisć pomiędzy katolikami a mankietykami, podsycona z plebanii, zapuściła głęboko korzenie i wydała już smutne owoce, gdyż doprowadziła do sromotnej bójki i na długo rozdarła jedność naszej wsi.

Alę oto przyszły lata ogólnego ożywienia; zaczęto wszędzie organizować koła Macierzy, kółka rolnicze, spółki, zakładać szkoły, domy ludowe i t. p.; lud zaczął się interesować sprawami społecznymi, podniesieniem oświaty i dobrobytu; — tylko nasza wieś na nic się prawie nie zdobyła; bo nie było jedności; jednak w parafii powstało (pod pewnym naciskiem ludzi, dbających o oświatę) kółko Macierzy, no i obrali prezesem proboszcza; powstał dom ludowy, biblioteczka, odbyło się kilka pogadanek, a nawet miano otworzyć szkółkę Macierzy. Ale jak tylko pojawiły się pierwsze wieści o Związku Katolickim, zaraz prezes ochłonął do Macierzy, i działalność kółka przerwała się. I znowu posypały się gromy, ale tą razą już na Macierz: że Macierz chce nam wydrzeć religię, że Macierz okrada społeczeństwo, że Macierz jest żydowska, że szkoły Macierzy gorsze są od najgorszych.

Z Warszawy zaczął przyjeżdżać często ksiądz agitator, niby wielki przyjaciel ludu, który ambony i kościoła nadużywał w celach agitacyjnych.

I posłyszeliśmy długie kazania i jeszcze dłuższe nauki, które przeciągały się nieraz do późnego wieczora, a pełne były potępień panów, — że Polskę zgubili; inteligencji, — że sieje niewiarę i zgorzniecie; wszystkich stronnictw politycznych, które jako by bez wyjątku były źle; instytucji takich jak Macierz, kółka rolnicze, — że nam wiarę psują.

Nieraz podczas tych długich nauk, które ciągnęły się po 2—3 godziny, wieczorem w północnym kościele słychać było potępienie grobowym głosem wszystkich i wszystkich, i groźby, że nadchodzi „burza”, której pierwszymi grzmotami jest mankietyzm, — a jedynym zbawieniem od tej burzy jest Związek Katolicki. Większość parafian była oburzona temi naukami, ci zaś, co pogrążeni w swoim sobokostwie, nie interesują się „niczem”, jeszcze więcej zubożnieli; tylko garstka dała się namówić, — i stworzono podwaliny koła Związku Katolickiego, tak iż obecnie na 4000 parafian do związku należy 150 osób, i to przeważnie kobiet.

Bratcy kościelni, którzy od kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu lat byli przy kościele, może właśnie zawiadzając bliższej swej znajomości plebanii, nie mieli zaufania do nowo powstałego Związku i nie chcieli się zapisywać; zostali więc (z wyjątkiem dwóch) gromadnie wyrzuceni z bractwa kościelnego. Odbyło się to w ten sposób: proboszcz przyniósł do kościoła „czarną księgę parafialną”, i po odprawieniu nabożeństwa odezwał się w te słowa: „Wy, moi, prawdziwi katolicy, należący do Związku, przybliżcie się, a „reszta” niech się usunie pod chór!” I zaczął dopiero wyczytywać z owej księgi rozmaite zbrodnie i przestępstwa w niej zapisane — przyrównyując do nich „zbrodnie” brackie, nie należące do Związku.

Nowi bratcy zostali wybrani przez proboszcza z najzagorzalszych dewotów, przyczem proboszcz po obiorze ich odezwał się w te słowa: „Teraz jesteście moi i nie wolno wam do żadnych partii należeć”.

Pewien parafianin, nie należący do Związku, zapytał się księdza podczas nauki w kościele, dlaczego to panowie, ludzie posiadający wyższą oświatę, nie radzą zapisywać się do związku.— „Co to za jedni ci panowie?”— zapytał proboszcz. — „Narodowi demokraci”, — była odpowiedź. — Na to ksiądz: „Narodowi demokraci — to bezbożniki, którzy głoszą: precz z Bogiem, precz z kościołem, precz z księżmi! Ale my ich teraz, tych panów, weźmiemy krótko, przy pysku!”

Co niedziela namawiał proboszcz parafian do Związku Katolickiego, twierdząc, że Związek Katolicki jest dla dobra ludu, a twierdzenie swoje popierał zaklęciami: „Niech się ziemia podenią rozstąpi, jeżeli nieprawdę mówię”, — lecz to nie skutkowało. Pomimo usilnej naganki ze strony proboszcza i owego ks. prałata, agitatora z Warszawy, pomimo pasienia ludzi świstkami „Roli,” rozdawanymi przez proboszcza w kościele, Związek długo nie mógł się zorganizować z braku członków. Dopiero po długim szeregu agitacyjnych kazań, które odbywały się od kościoła uczciwych ludzi, gdyż w nich zamiasła słowa Bożego siali nienawiść, — zjechali na wiec katolicki wyżej nadmieniony prałat i redaktor owych świstków, — „święty człowiek”, jak go nazywa proboszcz. Po kazaniach, naukach, przemowach i namowach udało im się zebrać 27 członków, reszty dopełniło się przeważnie „babami” wiejskimi... Tak powstało u nas koło Związku Katolickiego.

*Czytelnik z nad Beury.*  
(Dokoń. nast.)

## Szkoda czasu!

Czytając i słysząc napaście na „Siewbę” strasznie mi dziwno. Bo skoro tak podłem piśmie jest ta nasza chłopska gazeta, pocóż się nią wszyscy tak zajmują? Dlaczego chłopci nie mieszają się w to, co piszą i jakie mają gazety panowie i księża?

Każdyby zaraz powiedział: „chłopu zasieć od tego!” Ale i my też radzibyśmy mieć trochę własnej woli i swobody. Tylu nas jest chłopów — a nie wolno nam nawet pisać, co myślimy. Czytając te wszystkie wymysły na „Siewbę”, aż mię zamdlilo... A cóż u licha! myślę sobie — przecie koszułi w zębach nie nosimy, żeby nas trzeba na pasku prowadzić. Pójdziemy o własnej sile, tylko niech nam już raz dadzą święty pokój nieproszeni opiekunowie, — niech się od nas odejść i zostawią samym sobie — a już my „sami sobie” radę damy. Szkoda tracić czas na ciągłe odpowiedzi na napaści. Nas świat szary do pracy budzi i noc przy pracy staje. Nasze spracowane dłonie, jeśli ujmą za pióro, to nie dlatego, żeby się kłócić i swarzyć, lecz żeby wspólnie pracować chłop nad chłopem w ulepszeniu siebie, w szerzeniu oświaty, której tak długo nie pozwalano nam zdobyć. Dlaczegoż po próżnicy zabieracie nam tak drogi czas? I tak nie dognonimy przedko tego, cośmy marnie stracili. A i wy dawnej nad nami władzy nie odzyskacie już. Choć jestem baba — prosta

chłopka, ale widzę, że się wasze panowanie skończyło. Nie będziemy zważać na krzyki oburzenia i gniewu. Jak ten podróżny, idący w daleką drogę, nie słucha wichru złowrogo wyjącego, co po polach gania, i choć mu ten wiatr piaskiem w oczy sypnie, deszczem zacina, a czasem tak zawionie, że aż cię zimno do szpiku przejmie — on idzie i drogi swojej patrzy. Tak, chłopka już nie nie wstrzyma! Dłuzę żyć w takiej nędzy umysłu i ducha, jak żyliśmy dotąd — niepodobna! Chcemy oświaty — szukamy prawdy — miłości dla serc. Bez tego — jakież marne życie! Wszędzie zło, obłuda, fałsz. Księża spędzali nam dusze przesadami, nie z wiarą nie mającymi wspólnego; za ziemniak, zjedzony z omastą w dzień postu, piekłem grzą... za nieodmówiony paciierz lub przyszyście czego w niedzielę...

Panowie wyzyskiwali naszą pracę, nasz krwawy pot, nie zważając na nędzę naszego życia, na spodenie dusz — a dziś, gdy nam zaczyna jasne jutro świtać, to nas odganiają — chcą sprząć na nowo.

A tu czas pilny! Rola gotowa siewby czeka. Lecz siewba wstrzymana, bo siewcy opędzają się tylko muszą na wszystkie strony i użerać. A rola czekać nie może — ziarno spóźnione dobrego plonu nie wyda...

Nie psujcie nam świętej pracy! To grzech! Gniewają się panowie i księża, gdy im się źle wytyka, ale sami to wywołują. Gdy m. n. p. przeczytała, co pisze ks. Gluziński, to mną aż zatrząsł! A krew wzburzona poruszyła wszystkie strony duszy, przywołując na pamięć obrazy, o których chciałoby się zapomnieć. I widzę, jakby to było wczoraj, śliczny pałac, otoczony cudownym kilkudziesięciomorgowym parkiem, pełnym najradszych drzew i roślin, pełnym róż i słowików. Na stawach bujają się labędzie, zaciszne altany wzywają do słodkiego spoczynku — przepyszne owoce nęca smak.

Tam — od świtu do zmroku pracują wyrostki wiejskie za 20 gr. dziennie, bo im, choć zrobią to samo, a może i więcej niż starsi, — płacić więcej nie trzeba!

Tam — w tym rajcu ziemskim, gdzie noga dziedziczki nie powstała od lat 10-ciu, ogrodnicy układają klomby kwiatowe, kosztujące każdy kilkadziesiąt rubli. Bity kwiatowiec, wysadzany drzewami, prowadzi do pałacu; ale wyjdź drugą stroną od podwórza do „wsi — co zobaczysz? Błotnista, pełna wyboi droga, a tuż nad nią siedły chaty wiejskie — jedna koło drugiej. Za cały widok, chłopci mają wysoki parkan ogrodu dziedziczki, dzieci do zabawy — pełną kaluży drogę... I to się działo nie lat temu 10—20, tylko dzisiaj — teraz. Mogę palcem pokazać i powiedzieć nazwisko. Dałabym takich przykładów więcej, tylko mi żal w „Siewbie” miejsca zabierać. Toż samo jest z księżmi. Gniewają się, że chłop głowę w górę podniósł, a jakże to z nami wychodzi? Gdy przyszła wyrobnica, prosząc o pochówek dziecka, a zapłacić nie miała czem: „To nie miej dzieci, kiedy ich nie masz za co pochować!” — krzyczał ksiądz, i kazał jedyną chustkę zostawić lub sprzedać, aby jemu zapłacić. Nazwisko tego księdza też mogę powiedzieć, tylko



nie chcą publikować, bo i poco? Że są zaci księża—dobrze o tem wiemy i do takich garniemy się całą duszą. Bo dla kogóż ksiądz jest najwięcej potrzebny? Przeważnie dla chłopca. Panowie sobie tam nie z księży nie robią, ale ten naród biedny, gdzież znajdzie pociechę, jeśli nie w kościele, — komu się użali, komu duszę otworzy, jak nie księdzu przy świętej spowiedzi. Panowie mają teatry, bale, wystawy, koncerty — chłop, ciężko pracując cały tydzień, spieszy do kościoła w niedzielę po pokarm dla duszy, po naukę. Tam też powinien znaleźć wszystko: a więc słowa mądre, miłości pełne i wyrozumiałość wielką i boską naukę Chrystusa, wskazówki życia duchowego, pojęcia idei — cel życia i doskonalenie się człowieka.

Miał tego, co słyszy? Eh! lepiej nie mówić już o tem...

Chciałam jeszcze tylko zapytać, dlaczego to księża nie rozpaczą, że panowie wyzbyli się wiary, że młodzieży nie widać w kościele, chyba z rozkazu i tylko prostaczkowie wypełniają domy Boże. Czy i temu „Siewba” winna? Nie pasuje też wcale, aby się księża obmowa trudnili i oszczerstwami, pisując je w takim plugawem piśmie, jak „Rola”. I niech nam nie przeszkadzają wspólnie z panami w wydawaniu chłopskiej gazety. Jaka ona tam jest według nich, ale zawsze nasza, chłopska. Czas na nas — ogromny czas! Nielolno nam stać w miejscu, gdy robota rozpoczęta czeka, ale jak w obrazie p. Ruszczyca, który „Siewba” ma za godło, wyteńczył siły, choć się grzbiel przeży, nie zwyczajając na chmury. Za nimi słońce! A siewcy niech rzucą ziarno, z którego chleb dla głodnych!

Zoska z Bielik.

## Z Dumy.

Przed tygodniem w Dumie odbyły się dwa posiedzenia, na których omawiana była sprawa wyznaczenia 5 milionów rubli na zapomogi szkolne ziemstwom. Poseł Łódzki Rząd oświadczył przy tem, że Koło Polskie nie weźmie udziału w głosowaniu nad tą sprawą, a to z tego powodu, że z wyznaczonych pieniędzy na podniesienie oświaty w Królestwie Polskiem nie będzie przeznaczone nic; a gdyby i było przeznaczono, to tylko na takie szkoły, które deprawują dzieci polskie. W bardzo ostry sposób odpowiedział p. Rządowi poseł fon Anrep, zarzucając wogóle polakom, że nienawidzą Rosyi i że przez uchylene się od głosowania wyraźnie dają do zrozumienia, że ich nie nie obchodzi sprawa podniesienia oświaty w Rosyi. Dodał również, że p. Rząd nie miał prawa powiedzieć, jakoby szkoła rosyjska w Królestwie deprawuje dzieci, i że dobrze się stało, iż obecnie posłów z Królestwa jest mniej. Cała prawica Dumy gorąco oklaskiwała fon Anrepa. W odpowiedzi fon Anrepowi wileński poseł ks. Maciejewicz zaznaczył,

że poseł Rząd miał prawo odezwać się ujemnie o szkołach rządowych w Królestwie, ponieważ nawet gener. gub. Hurko w raporcie Cesarzowi ostro potępił te szkoły.

Na następnem posiedzeniu zabrał głos w tejże sprawie poseł Dmowski; przemówienie jego podajemy w streszczeniu:

„W działalności politycznej, więcej niż w każdej innej, należy liczyć się ze słowami i czynami, w poczuciu odpowiedzialności przed własnym sumieniem. Z tego punktu widzenia, stosunek Królestwa Polskiego do zapoczątkowanej sprawy oświatowej, przedstawia nam się tak: Przewiduje się tyle a tyle milionów na wielkie dzieło oświaty ludowej. Z sum tych będą dawane zapomogi dla ziemstw, ale w Polsce ziemstw niema. Szkoła znajduje się tam nie w tych rękach, w których znajdować się powinna. Jeżeli więc część pieniędzy będzie i na szkołę w Polsce przeznaczona, to rozporządzać niemi będą władze miejscowe, które użyją ich dla poparcia swych dążeń, przeciwnych życzeniom społeczeństwa.

Otóż zachodzi pytanie: Czy możemy, my, przedstawiciele polscy, wziąć na siebie odpowiedzialność za sposób użycia tych pieniędzy? Nie, nie możemy! Nie możemy przeto i głosować za wnioskiem, a nawet przeciwnie, powinniśmy głosić przeciw. Z drugiej strony wszelako mamy na względzie, że fundusze te przyniosą korzyść Rosyi, nie chcemy więc sprzeciwiać się ich asygnowaniu. Dlatego powstrzymujemy się tylko od głosowania. Można się z nami nie zgadzać, można nie uznawać, iż szkoła u nas nie odpowiada zadaniu; można być naszym najagorszym przeciwnikiem. Ale należy nas koniecznie rozumieć. Jest to warunek niezbędny we wzajemnych stosunkach kulturalnych.

Jeszcze słowo: Polacy w swoim czasie żądali, aby im pozwolono samym zająć się urządzeniem swojego życia, troską o swój/dobrobyt, o rozwój kulturalny swojego kraju. Chcieli za wszystko to, co się dzieje w kraju wziąć na siebie odpowiedzialność wobec własnego sumienia i wobec państwa. Odpowiedziano im na ten akt z dnia 14 czerwca, który tak uczeszył posła, stojącego pod sztandarem manifestu 30 października! Lecz i to jest zrozumiałe, że ktoś może sobie powiedzieć: „Nie dowierzam polakom”. Atoli ztąd płyną inne konsekwency. Kto na tem stanowisku stoi, powinien sobie powiedzieć dalej, że sam bierze odpowiedzialność za dobrobyt Polski. Nie wiem, czy powiedział to sobie rząd, popierany przez większość Dumy, ale pytam was: w czem że wyraziło się poczucie odpowiedzialności? Weźcie, panowie, projekty ministerjalne, nadsyłane do Dumy. Czy jest wśród nich chociaż jeden, specjalnie dotyczący Polski? We wszystkim postępując się tak, jak gdyby Polska znajdowała się poza granicami państwa, a luki tej uzupełnia w komisjach Dumy niesposob, ponieważ większość posłów nie zna ani położenia, ani potrzeb polaków i jest względem tych spraw obojętna. Wytwarza się ztąd takie położenie: Polakom u siebie nie wolno zabiegać o około swych potrzeb, tutaj zaś nikt się do tego obowiązku, nie poczują, bądź to z powodu niechęci, bądź z powodu nieznaności rzeczy. Cóż więc pozostaje Polsce? Pozostaje stan wojenny, jako stały system rządzenia, stwierdzający zupełną nicumie-

jętność znalezienia prawnego systemu zarządu krajem.

W tych warunkach rola przedstawicieli Królestwa Polskiego w tej Dumie zdaje się być tak pojmowana: Mają patrzeć spokojnie na bezprawie w kraju, cierpliwie współdziałać w opracowywaniu ustaw, które względem nich nie będą stosowane, lub będą skażone do tego stopnia, by służyły za środek walki przeciw ich potrzebom i dążnościom. Przecież nawet mówią nam tutaj, że Polska jest kulturalniejsza od Rosyi, więc może zacząć. Jest to laśz. Im życie jest bardziej złożone, tem większem niebezpieczeństwem grozi każde zatamowanie postępu, tem straszniejsze są choroby, wszeczone na organizmie społecznym przez samowolę urzędniczą.

Pomimo to, nikt nie może nam zarzucić braku cierpliwości. Jednakże, gdy zjawia się sprawa, wobec której nasze sumienie nie pozwala nam głosić łącznie, to zarzucają nam nieżyczliwość dla Rosyi, mówią, że troszczymy się tylko o siebie, ba! nawet przepowiadają, co byśmy uczynili, gdyby zależała od nas oświata w Rosyi i dają nam poznać, że jeżeli nie będziemy głosowali z większością, to rozpocznie się przeciw nam szczytce nacjonalistyczne.

Nie będę komentował celowości takiej taktyki. Zrobić tylko uwagę, iż jest to próżna strata sił. Przeżyliśmy bardzo wiele, przeżyjemy jeszcze cięższe doświadczenia. Zarówno tu, jak w sąsiednim, zaprzyjaźnionem z Rosją mocarstwie, przywykliśmy do zachowania zimnej krwi. Nasze czyny i poglądy nie są zależne od tych lub innych powiewów lub nastrojów. Ustaliły się one na gruncie głębokiego poczucia odpowiedzialności za losy narodu, który reprezentujemy. (Przydujący dzwoni na znak, że upłynęło 10 minut). Dmowski mówi: Już koniec. Jeżeli nie mamy dostatecznych powodów, by wzajemnie się kochać, to powinniśmy przynajmniej mieć świadomość, że rozbudzanie wzajemnej nienawiści do niczego nie doprowadzi. Porzućmy się wrecz, a widzimy na jedyny grunt, który odpowiada naszej i naszej godności: na grunt sumienia i poczucia odpowiedzialności za przyszłość tej sprawy, do służeńia której zostaliśmy powołani.

Cała lewica Dumy przyjęła tę mowę oklaskami, a rosyjska prasa postępową bardzo chwali to wystąpienie pośła Dmowskiego.

W ciągu dalszych posiedzeń w sprawie szkolnej nie obeszło się bez skandalu, wywołanego przez słynnego Puriszkiewicza. I tym razem pokłócił się on z prezesem Dumy i został wydalony z sali posiedzeń na dzień jeden.

## KORRESPONDENCJE.

Kochana „Siewbo“!

Słyszając wciąż napady ze strony duchowieństwa na nasze pismo „Siewbę“ zapagnęłam dać im pytanie kogo to „Siewba“ zbałamucila? Czy ich samych? Czy lud, o który się tak troszcza? Bo jeżeli ich, — to nie wierzę, dla tego, że „Siewbę“ wcale czytać nie chcą, bo się boją, żeby nie natrafić na jaki artykuł, który im prawdę wytyka. A co do lu-

du, to my, którzy ją prenumerujemy i stale czytamy, to jesteśmy nie natrafilni na taki artykuł, w którym by było coś sprzeciwiające się naszej wierze świętej; a jeżeli są błędy niektórych księży, to im się słuszenie należy, bo nie tylko „Siewba“, która jest słobaterką prawdy, ale cały naród, który wola o prawdę, ich postępów nie pochwała, bo na prawdę powiedzieć, — wstyd pisać o zdzierstwie, które pod osłoną religii się dzieje w naszych kościołach. Ale, jak to mówi przysłowie, że biednemu zawsze wiatr w oczy... gdy się zgromadziło kilku dobrze myślących ludzi i odważyli się wydawać czyste chrześcijańskie pismo i nazwać go ludowem, i słusznie ludowem się nazywa, — bo lud wszystkie żale w niej wylewa, — jak nietoperze na światło (w „Prastarym Zamku“), rzucili się na „Siewbę“ i chcą ją zdeptać; a że ona jest ludowa, to lud na to nie pozwoli. A te napady różnych ks. Gluzińskich i Kłopotowskich, to jest tylko dla nas madre ćwiczenia, tylko u miej redakcy „Siewby“ na takie napady piórowe odpowiada piórem.

A więc bracie Janie Kielaku! Piszcie za nas wszystkich, bo my zatrudnieni więcej pracą fizyczną. A po waszej stronie stbi lud.

✓ Józef Stabezynski.

## Z Kraju.

— W sobotę, d. 21 marca, przybyła pociągiem do Piotrkowa z Łodzi służąca, która, uciulawszy sobie trochę grosza, powracała do rodziny, zamieszkałej w pobliskiej wsi za Piotrkowem. Śnaż o posiadanych pieniądżach dowiedzieli się trzej bandyci, gdyż wślad za nią udali się za miasto. Gdy służąca znalazła się w polu, w pobliżu cegielni Brauna, bandyci dogonili ją i obstarpiłi dokoła. Wówczas napadnięta poczęła wzywać ratunku. Krzyk jej usłyszeli robotnicy cegielni, którzy, uzbrojwszy się w co kto mógł, pobiegli na ratunek. Bandyci, spostrzegłszy to, zaczęli uciekać przez pola ku lasom, robotnicy zaś nie przestawali ich gonić. Gdy przebiegli już przetrzeń dwuwiorstową i niewielka odległość pozostała bandytom do lasu, goniący poczęli krzyżeć. Hałas ten dobiegł do położonej obok wsi Zalesice. Włościanie, widząc ucieczkę i pogoń, schwycili kije, cepy i zabiegli drogę bandytom. Jeden z nich zdolał zbieda do lasu, dwóch schwytano i dokonano samosądu. W nocy, odkrytych ranami i nieprzytomnych bandytów umieszczono w szpitalu św. Trójcy w Piotrkowie. Są nimi: 17-letni Stefan Walecki, mieszkaniec Piotrkowa i 18-letni Edward Sadzikowski, mieszkaniec gminy Ręczno, w pow. piotrkowskim. Trzeci bandyta, który zbiegł, według słów pobitych nazywa się Antoni Marchlewicz i jest mieszkańcem Piotrkowa.

— W czwartek d. 26 z. m., po godz. 8 wieczorem, mieszkańcy miejscowości nadgranicznych pow. mławskiego obserwowali niezwykłe zjawisko. Oto — jak opowiada korespondent „Hasła“ — na północnej stronie widnokręgu ukazała się wspaniała świetlista kula. Z kuli tej stopniowo wylany się słupy ogniste oslepiającej jasności o kolorach tęczy, posuwając się w kierunku południowo-zachodnim. Z początku ukazały się dwa słupy, poczem stopnio-

wo liczba ich wzrastała aż do 7. Kiedy 7 słupów stanęły równolegle obok siebie, pionowo do ziemi, zaczęły się zlewać i w końcu utworzyły jedną świetlistą kulę, która powróciła na miejsce, z którego wyszły słupy. Światło, od kuli pochodzące, otoczono jakoby wspaniałą luną, świeciło do późnej nocy tak, że w Miławie i okolicy, w promieniu paromilowym, przypuszczano, że to jest luna olbrzymiego pożaru. Słupy ogniste formowały się około 15 minut, siejąc np. w okolicy Wieczni i Kuklina oślepiające światło tak, iż przejeździ musieli zatrzymać się w polu, gdyż konie stawały dęba i nie chciały iść dalej.

— W lesie, w pobliżu wsi Zawada w gub. łomżyńskiej, trzech bandytów, z których jeden uzbrojony był w rewolwer napadło na wracających do Łomży: towarzysza prokuratora sądu okręgowego, Ganszejewą, oraz sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, Kostenieckiego, i pod groźbą śmierci zabrało im 15 rub.

— Policja przybyła do ochronek Towarzystwa „Światło” w Zastawiu i Zablociu w lubelskiem i aresztowała ochronarki. Aresztowane przewieziono do Puław. Przyczyna aresztowania niewiadoma.

— W Klementowicach, w pow. Puławskim, nocy wczorajszej ze stajni kolonisty Gołębiowskiego, złodzieje wyprowadzili parę koni i, zabrawszy zaprzęgi, zbiegli. Straty wynoszą do 300 rubli.

— Przed kilku dniami postrzelony został niedaleko Plocka, w Słupnie, Feliks Gadzaliński, właściciel zakładu fotograficznego w Plocku i artysta-malarz — według pogłosek na tle politycznym; kula przeszła mu bok kręgosłupa, wywołując paraliż dolnych kończyn. Rannego, po opatrzeniu na miejscu, odwieziono do szpitala Sw. Trójcy. Tymczasem niebawem przybył do szpitala młody człowiek, który wszedł na salę, gdzie leżał chory, przywitał się z nim i nagle, w obecności żony rannego strzelił z browninga, raniąc go ciężko, poczem strzelił do żony — pani Gadzalińskiej, zabijając ją na miejscu. Odźwierny nie mógł określić wyglądu sprawcy zamachu z powodu oszolomienia. Sprawca najspokojniej wyszedł ze szpitala. Natomiast na ul. Misyonarskiej aresztowano 17-letniego młodzieńca, który wydał się policji podejrzanym. Przy mocowaniu się ze strażnikiem nieznajomy wystrzelił, chybił jednak i został uderzony szabłą, wyjętą z pochwy strażnika przez jakiegoś przechodnia.

— W osadzie Piątek, pod Łęczycą, strażnicy ziemscy usiłowali aresztować pięciu jakichś ludzi, którzy wydali się im podejrzanymi; ludzie ci zaczęli uciekać, a strażnicy w ślad za nimi — strzelali. Wówczas nieznajomi, ubiegłszy pewną przestrzeń, rozpoczęli ogień z browningów w stronę strażników; strażnicy zatrzymali się, a wówczas nieznajomi umknęli.

— W okolicach Sierpca, jak pisze „Głos pol.,” niemiec kolonista sprzedał swoją 20-letnią ładną córkę staremu wdowcowi, b. gospodarzowi, mającemu dorosłe dzieci, za 2,000 rub. Nabywca nie zapłacił gotówki, lecz wystawił rewers i zabrał dziewczynę niezwłocznie do swego mieszkania. Obecnie kolonista wytacza proces nabywcy, który nie chce spłacić długu, ani też oddać córki z powrotem.

— W Radomiu, z zarządu żandarmerji, zbiegli przyprowadzono tam na śledztwo więźni, oskarżony o główny udział w zabójstwie komisarsa policji

Zubkowskiego. Ścigający zbiega żołnierze dali do niego kilka strzałów, lecz bezskutecznie.

— Wójt gminy Przedeź (g. Warsz.), p. Dolak, spostrzegł pewnego dnia, że przez Przedeź przejeżdżają dwaj jacyś nieznanzi ludzie na moeno zmężycznych koniach. Powziawszy przypuszczenie, że są to zapewne złodzieje, nie namyślając się dłużej wsiadł na konia i popędził za spieczającymi już zniknąć z oczu obcymi ludźmi. Mimo nawoływania nikt nie przyszedł z pomocą wójtowi, który jednak nie dał za wyranę, choć był jeden, przeciw dwom, i dopędził uciekających w miejscowości Katarzyna. Konniokradzi, gdyż oni to byli, zsiadli z koni i zniknęli pospiesznie w lesie, pozostawiając konie na miejscu; konie umieszczono w urzędzie gminnym do czasu odszukania prawnego właściciela. Odważne i energiczne postępowanie wójta zasługuje na uznanie. (Gaz. Kul.).

## Z Cesarstwa.

— W nocy z poniedziałku na wtorek prawie we wszystkich cyrkulach Petersburga policja dokonała licznych rewizji i aresztowań. Rewizje nastąpiły prawdopodobnie skutkiem rezultatu rewizji w jednym z domów w obrębie I-go cyrkulu. Wykryto tam mnóstwo wydawnictw nielegalnych, listy kompromitujące i wiele adresów. Podczas rewizji aresztowano kilkanaście osób płci obojga, które odprowadzono do wydziału ochrony. Rewizji dokonano z polecenia wydziału śledczego. Policja skonfiskowała mnóstwo wydawnictw nielegalnych, rewolwerów i naboji. Zrewidowano wiele drukarni, w tej liczbie i drukarnię Wejermana, gdzie drukuje się kilka dzienników politycznych. Rewizji dokonywano nie tylko w centrum miasta, lecz na wszystkich przedmieściach. Za Narwską rogatką zrewidowano wiele mieszkań i aresztowano kilkunastu robotników. Rezultatem rewizji, oprócz skonfiskowania wydawnictw nielegalnych i broni, było aresztowanie ogromnej ilości osób, pośród których znajdują się mnóstwo kobiet, należących do organizacji rewolucyjnych. Dokonano także rewizji w mieszkaniu inspektora gimnazjum, Gurewicza.

— Rus\* komunikuje następujący ciekawy rozkaz Tołmaczewa, general-gubernatora odeskiego:

„W ciągu lutego i marca, dokonano 27 zamachów przeciw członkom różnych partyj, przyczem zginęło 80 osób. Zostało zabitych 7 prezosów Związku narodu rosyjskiego i ich pomocników oraz żywcem spalony prezos Związku wołoskiego wraz z rodziną. O zbrodniach tych gazety miejscowe albo przemilczały, albo też podały suche i krótkie wiadomości. Gdy jednak nastąpiło zabójstwo Karawajewa, wszystkie gazety zgodnie rozpiwały się o zasługach nieboszczyka i wystąpiły z potępieniem stronnictw prawicowych. Przez cały czas zabito jeno trzech lewych: Hercensztejna, Jollosa i Karawajewa. Nie mogą pozwolić na taki stan rzeczy, gdyż w ten sposób, chwając tylko zabitych lewych, prasa sprzyja wystąpieniem jednej części ludności przeciw drugiej. Dlatego też uprzedzam, że w razie powtórzenia się czegoś podobnego, będę zmuszony na zawsze

zamknąć wiadome organy prasy, jako szkodliwe dla sprawy uspokojenia miasta.

— Na granicy Finlandy po stronie rosyjskiej wszystkie wolne lotniska zostały obecnie zajęte — jak dowiaduje się „Riecz” — przez znaczne oddziały wojsk rosyjskich.

— W Odessie grupa bandytów, mianujących się anarchistami-komunistami, zwabiała do mieszkania przy ul. Dziegciarnej ucznia gimnazjum, syna agenta hapdlowego kolei południowo-zachodnich i zażądała za jego uwolnienie 10,000 rb. Otrzymawszy po upływie 24 godzin żadaną sumę, bandyci uwolnili więźnia i ukryli się.

## Z Zagranicy.

**Z Turcji.** Donoszą z Konstantynopola, że ormianin Dawid, który wydał władzom tureckim listę rewolucjonistów ormiańskich, został napadnięty przez żołdaków swych i ciężko raniony. Następnie Muzulmanie, podburzani przez policję, napadli na Ormian i wymordowali 33, 7 zaś raniłi; prócz tego 23 zginęło bez wieści. Dalszej rzezi zapobieżono dzięki energicznej interwencji dowódcy wojsk oraz konsulów angielskiego, francuskiego i rosyjskiego. Ambasadorowie zaś tych trzech mocarstw złożyli rządowi energiczne przedstawienie w sprawie obrony Ormian. Położenie jest w dalszym ciągu bardzo naprężone. Gubernator zażądał nadesłania mu 8 batalionów. Dotąd przybyło tylko dwa. W tymże mniej więcej czasie, w Turcji Azyatyckiej, w nadmorskiem mieście Jaffie zdarzyło się starcie pomiędzy kilku żydami a muzułmaninem o kobietę; żydzi raniłi poważnie muzułmanina. Nazajutrz policya wraz z strażnikiem konsultatu rosyjskiego przybyła do hotelu, gdzie żydzi obchodzili święto Puryumu, i aresztowała winnych napaści mimo stawianego oporu i wystrzałów z rewolwerów. Aresztowani byli, jak się okazało, poddaniymi rosyjskimi. Następnie, już bez strażnika, policya wraz z cyganami powróciła do hotelu i zaczęła strzelać do będących tam żydów. Nie zabito nikogo, ranionych zostało 13 poddanych rosyjskich i 1 amerykański. Ambasador rosyjski zażądał przeprowadzenia śledztwa i ukarania winnych. Według ostatnich wiadomości w Wanie zabito 60 ormian, raniono 50.

**Z Włoch.** Z Medyolanu donoszą, że jeden z urzędników skarbowych kolei włoskich na stacyi pogranicznej Kiasso zbiegł, zabrawszy z sobą przesyłkę wartościową kolei państwowych, przestaną do

zarządu kolei Gotardzkiej. Przesyłka ta zawierała około 182 tysięcy rubli.

**Z Hiszpanii.** W kasie ministerium finansów wykryto olbrzymie nadużycia. Jeden z urzędników, Zawala, znany z hulastycznego życia, przywłaszczył sobie, na mocy sfałszowanych plenipotencyi, przeszło 1 mil. rubli. Zawala wyjechał jakoby na urlop i od dwóch tygodni znikł bez wieści.

**Z Portugalii.** Dzienniki portugalskie donoszą, że król Manuel, odbywając przechadzkę poranną w dziedzińcu pałacu Necessidados, zauważył nieprawidłowość w zachowaniu się salutowającego sztydłwach. Król zawezwał szefa służby wojskowej, gen. Lopeza, i polecił mu rzecz tę zbadać. Zarządzone śledztwo wykryło, że sztydłwach nie jest żołnierzem armii, tylko członkiem „Towarzystwa Czarnego Krzyża”, do którego należeli też obaj zastrzeleni królobójcy, Buica i Da Costa. Wszystkie strażnice pałacowe zostały wobec tego zajęcia wzmocnione.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*P. Paluszkieviczowi z Brochotnicy, p. Bentrowskiej z Przymusawa i p. Dymkowskemu z Bielska.* Pren. 1 r. 50 kop. markami otrzymaliśmy, „Siewbę” wysyłamy.

*P. Malanowskiemu A. z Bielska.* Będziemy wysyłać.

*P. J. Słowikowskiemu w Kol. Bojanica.* Będziemy wysyłać, przekaz również wysyłamy.

*P. Kubikowi Janowi w fabr. maszyn w Niwce.* Pren. 1 r. otrzymaliśmy. Widocznie podany był mylny adres, gdyż Niwce jest kilka; przez to prosimy wskazać dokładny adres, a tymczasem wysyłamy zamiast Józefowi, p. Janowi Kubikowi, do czasu wskazania przez sz. p. adresu. W pocztówce wskazana była tylko gm. Góry, imię i nazwisko i więcej nie.

## Ceny zboża w Warszawie

Pszenvca korzec	242 l.	od r. 8 k. 00	do r. 8 k. 25.
Zyto	232 l.	„ r. 6 k. 60	„ r. 7 k. 00.
Jęczm. 2-rzędowy	200 l.	„ r. 5 k. 00	„ r. 5 k. 10.
„ 4	200 l.	„ r. 4 k. 65	„ r. 4 k. 80.
Owies	160 l.	„ r. 3 k. 65	„ r. 3 k. 75.
Ziemniaki (kartofle)	„	2 k. 00	„ r. 2 k. 15.

**CENA SIEWBY:**  
z przesyłką pocztową.  
Rocznie . . . . . rs. 2 k. —  
Półrocznie . . . . . „ 1 —  
Kwartalnie . . . . . „ 50  
Prenumeratę przesyłać można markami.  
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

Redakcja i Administracja w **Trasze** (stacya Dr. Żel. Warszawsko-Petersburskiej, powiat Radcyński, gub. Warszawski) otwarta we wtorki piątki i niedzieli od godz. 6-8 wieczorem. Księgarnia w Warszawie Nowy-Swiat 36 m. 3 (dla numerów miesięcznych).

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE  
KSIĘGARNIA  
**Gebethnera i Wolffa**  
w WARSZAWIE  
NOWOSIENNA Nr. 9.  
oraz wszystkie redakcyje piśm powoływanych i większe księgarnie w Królestwie Polskiem.

**CENA OGŁOSZEN:**  
Za wiersz petitowy  
1-o szpaltowy 10 kop.  
Ogłoszenia drobne po  
kop 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: **JAN KIELAK** z Chrzesnego.

Druk **EDWARD NICZ** i S-ka w Warszawie, **NOWY-SWIAT** Nr. 70